

Z obozu pod murami Moskwy 15 Octobra 1618 a.

Ojczy drogi.

Nie wiem zali ten list dojdzie do rąk Twoich, z krain tak dalekich naszym lubelskim lasom, ale spieszę donieść, że łaską Boską bez znaczniejszych ran tę moskiewską kampanię odbywam. O brata mego Daniela nie turbuj się także. Wszakże parę razy ranion w ręce, bo to zawsze gorąca głowa do przodu wiecznie rwie się, to do zdrowia prędko przychodzi. W domu wszyscy zdrowi? Matka dalej słabuje?

U Was pewno jesień dopiero i ciepła jeszcze słońce daje trochę. Tutaj, daleko w ruskich krajach zima już mocno trzyma. Siedzimy pod murami, głodni i zziębnięci. Dobrze że przynajmniej drew na opał nie brakuje, bo tu jeno same lasy dookoła. Wojsko utyskuje, jak to u nas, żołąd jeszcze nie wyptacony, a przychodzi do wojowania zimą. Wszakże niewiele brakło a mogliśmy dziś już się ogrzewać w domach w mieście, bo parę dni temu do szturm na miasto przyszło. Główną komendę nad armią oddał nasz królewicz hetmanowi Chodkiewiczowi i on szturmem zarządzał. Zamysłem było bramę główną petardą rozewrzeć jak to pod Smoleńskiem się stało. Oczywiście pomysł ten przedkładał słynny pan Nowodworski, który ze swoja piechotą podjął się tego zadania. Dołączyliśmy i my do tej imprezy jako i inni dworzanie królewicza, pan Jakub Sobieski czy Jerzy Ossoliński. Plan był dobry, bo i kozacy Konaszewicza-Sahajdacznego dla pozorów najpierw uderzyli w inną część miasta, ale Hetman nasz, lubo znający się na wojaczce, co przecie widzieliśmy w ciągu kampanii, podrwił sprawę. Całe wojsko nasze, już rano wiedziało o wszystkim, to i musiały wieści dotrzeć poza mury, bo psubraty czekali na nas w gotowości. Przywitali nas takim ogniem, że piechota pana Nowodworskiego poszła w rozsypkę, jeszcze zanim dotarliśmy pod dodatkowo umocnioną bramę. Skoczył był zatem pan Nowodworski i petardą rozerwał wejście do ostróżka dla dodatkowej ochrony postawionego, a my zasię wpadliśmy zaraz do środka i w pień wycielimy jego załogę. Na to na murach chyba zaczęli uciekać obrońcy, bo ostrzał zelżał, więc kopnęliśmy się rozsadać główną bramę. Ale dobrze wzmocniona i trudno się było podkopać, a i obrońcy przyszli do sprawy, bo zaczęły latać gęsto kule. Pochowaliśmy się gdzie mogliśmy, ale i tak padło kilku naszych. Przyznam, że strach mnie zdjął, że już z pod tej bramy nie uda się wyjść cało, ale szczęście nam wciąż dopisywało. W końcu ranny został i pan Nowodworski, więc go z Danielem porwaliśmy i salwowaliśmy się z tego przeklętego miejsca. Niestety szturm się nie udał, ale zara na drugi dzień po nim zaczęło się paktowanie. Przerazili się pewnikiem i od razy przystąpili do rozmów. Czekamy zatem co z tego wyniknie, a na razie najgorzej z panem Nowodworskim, bo leży i słabuje mocno a medyk królewski się obawia, że trzeba będzie rękę odciąć bo rana paskudnie wygląda.

Z listem posyłam też łupów trochę, bom w trakcie jednej potrzeby znacznego bojara ułapiłem. Osobnie szablę pięknie kamieniami wysadzaną i szyszak złotem ozdobioną. Żelaza mi tu nie brakuje, a niewygodą tuta, więc pomyślałem by zaufanego wyprawić, niech i Wasze oczy cieszą tę skarby.

Słońce zachodzi, przeto i pisać nie będę już miał jak, zatem panu Bogu się oddaję wraz z bratem w opiekę, obyśmy rychło mogli wrócić w rodzinne i żeby Was wszystkich w zdrowiu oglądać.

Uprzejmie cię miłujący syn.

*Drogi Przyjacielu!*

*Pewnie słyszałeś o naszej spektakularnej ucieczce z Carogrodu. Po przegranej bitwie musieliśmy uciekać spod Cecory. Ja, Stanisław Koniecpolski, Samuel Korecki, Marek Jakimowski i Bohdan Senyk przebyliśmy długą drogę, gdy pewnej nocy wyszedł nam naprzeciw pewien mężczyzna. Zaproponował on pomoc w dotarciu do Rzeczypospolitej. Musiał widocznie rozpoznać kapitana Koreckiego, który był bardzo znany. Przeszliśmy kawałek drogi i nagle, pośród ciemności, przewodnik zniknął. Zaniepokoił się. Wtem zrobiło się jasno od pochodni. Okazało się, że wpadliśmy w zasadzkę. Przewodnik był tak naprawdę tureckim szpiegiem. Niestety aresztowano nas.*

*Zostaliśmy umieszczeni w więzieniu Yedikule w Stambule. Była to dobrze strzeżona Twierdza. Wtrącono nas do celi, która miała małe okienko. Widać przez nie było dziedziniec. W kącie pomieszczenia leżał ranny Jan Żółkiewski. Zdecydowałem, aby go opatrzyć. Po jakimś czasie przyszedł do nas strażnik, ponieważ miało się odbyć spotkanie z poselstwem polskim, by nas wykupić. Mieliśmy założyć kajdany, które zostały nam podane przez kratę. Wartownik kazał nam, po założeniu kajdan, pójść w pewnym kierunku. Zastanawialiśmy się, co mamy zrobić. Pomyśleliśmy, że może być to kolejna zasadzka i chcąc nam coś zrobić lub zabić. Postanowiliśmy, że założymy kajdany i na korytarzu jeden z nas zaatakuje strażnika i go ogłuszy.*

*Wyszliśmy z celi ze spętanymi rękoma. Zaczęliśmy rozmawiać po polsku, aby uspić jego czujność i w pewnym momencie strażnik ogłuszony padł na ziemię. Zabraliśmy jego halabardę, szablę i pęk kluczy, który miał przy sobie. Zdjęliśmy kajdany. Wtargaliśmy strażnika do celi. Podsadzono mnie do okienka. Zobaczyłem na dziedzińcu wóz, który jakby na kogoś czekał. Zacząłem nasłuchiwać. Rozmawiano o zabraniu jakiś więźniów. Domyśliłem się, że chodzi o nas. Zszedłem na ziemię.*

*Jeden z nas przebrał się za strażnika, by nasze wyjście z celi wyglądało chociaż trochę wiarygodnie. Postanowiliśmy zabrać ze sobą słabego Żółkiewskiego. W tej chwili usłyszeliśmy głos z zewnątrz: „Prowadzisz tych więźniów?”. Ktoś z nas odkrzyknął, że tak.*

*Wyruszyliśmy w kierunku przeciwnym kierunkowi niż wskazał nam strażnik. Doszliśmy do jakiś drzwi. Otworzyliśmy je i zobaczyliśmy śpiącego strażnika. Postanowiliśmy także go ogłuszyć. Po tym znaleźliśmy skrzynię z dwoma strojami strażników. Postanowiliśmy, że przebiorą się dwie osoby, w tym ja. Również temu strażnikowi zabraliśmy broń. W kącie tej sali znaleźliśmy drzwi, które udało się nam odtworzyć.*

*Po otwarciu usłyszeliśmy chlupot wody. Okazało się, że to były kanały Stambułu, w których panowała ciemność. Zatem postanowiliśmy wziąć dwie pochodnie. Nagle w oddali słychać było bieg i krzyki ludzi. Na pewno zauważyli nasze zniknięcie. Pospiesznie zamknęliśmy drzwi na klucz i ruszyliśmy kanałem.*

*Po jakimś czasie ukazało się światło. Dostrzegliśmy wyjście na powierzchnię. Znaleźliśmy się w jakimś zaułku, z którego zobaczyliśmy ulicę pełną ludzi. Udaliśmy się w jej kierunku. W okolicy znajdowała się łaźnia, do której zdecydowaliśmy się wejść. Po wejściu ukazało się pomieszczenie, w którym siedział właściciel. Popatrzył na nas z lekkim podejrzeniem i wpuścił do wnętrza. Tam postanowiliśmy zabrać trzem osobom pływającym, ubrania i pieniądze.*

*Osoby przebrane za strażników zmieniły stroje. Po wyjściu do poprzedniego pomieszczenia, ogłuszyliśmy właściciela. Jemu również zabraliśmy pieniądze.*

*Wyszliśmy na ulicę, gdzie spotkaliśmy pana Serebkowicza, który rozpoznał kapitana Koreckiego. Zapytał się, co my tu robimy. Następnie zaprosił nas do siebie.*

*Gdy dotarliśmy do jego domu, powiedzieliśmy mu, że chcemy uciec ze Stambułu. On powiedział, że wszyscy o tym wiedzą i jesteśmy poszukiwani w całym mieście. Poprosiliśmy go o ubrania, jedzenie oraz lekarza dla słabego Żółkiewskiego. Lekarz zmienił mu opatrunki. Serebkowicz zasugerował nam, byśmy uciekali galerą, ponieważ w mieście trwa parada marynarzy i to jest najmniej ryzykowna droga ucieczki. Poprosiliśmy go o broń. Dał nam trzy pistolety. Halabardy postanowiliśmy zostawić w domu Serebkowicza. Przebraliśmy się. Żółkiewski zaproponował, że zostanie, ponieważ nie chce być dla nas ciężarem. Przekonaliśmy go, aby z nami wyruszył. Wkrótce udaliśmy się w stronę portu.*

*W porcie rzeczywiście było mało ludzi. Postanowiliśmy zdobyć jeden statek. Dwóch z nas walczyło ze strażnikami na trapie. Jednego wartownika udało się zrzucić do wody, a drugi został postrzelony. Ja postanowiłem szybko wbiec na pokład i zadałem śmiertelny cios jednemu marynarzowi. Ze mną na pokład wbiegli Korecki i Żółkiewski, który strzelił w kierunku kapitana okrętu, ale niestety chybił. Korecki zranił kolejnego marynarza. Tymczasem na trapie udało się zepchnąć rannego wartownika. Jakimowski zaatakował kapitana. Ja podbiegłem do Koreckiego i pomogłem mu w walce. Po opanowaniu statku Korecki przemówił do galerników i obiecał im wolność, gdy wypłyniemy. W ten sposób ruszyliśmy w stronę Morza Śródziemnego.*

*Była to przygoda pełna trudności, wysiłku, ale udało się nam uciec*

*Twój przyjaciel*

*Jan Vogel*

Ujście Dniepru 1 Julius 1621 a.

Moja najmilsza Katarzynko, pociecho moja serdecznie miła.

Niezbadane są zrządzienia boskie. Nie dalej jak kilka tygodni temu pisałem do Ciebie ze znienawidzonego przeze mnie więzienia w Carogrodzie, a dziś oto stoję na pokładzie statku kupieckiego, znowu wolny. Już po raz drugi udało mi się zbiec od przeklętego Turczyna, razem z druhami moimi serdecznymi, z którymi dzieliłem niedolę. Zaraz opowiem wszystko, ale spieszę donieść, że zdrowie powoli już odzyskuję po chudych miesiącach niewoli, więc wszystko zmierza ku dobremu.

A z naszą ucieczką było tak. Jeszcze podczas potrzeby cecorskiej, gdyśmy się strasznej ostatniej nocy salwowali z marszu, straciłem z oczu swoich i los rzucił mnie pomiędzy 4 towarzyszy. Przedziwna to była mieszanka, która, jak się okazało, miała stawić czoła wielu przygodom. Był wśród nich sam pan hetman polny koronny Stanisław Koniecpolski, pan Marek Jakimowski jeden z dowódców lekkiej jazdy – awanturnik jakich wielu u nas na Rusi, Jan Vogel (przepomniałem jego prawdziwego miana) – jeden z oficerów poległego pana Żółkiewskiego i Bohdan Senyk kolejny krajan z Rusi – jeden z Atamanów kozackich. Niewiele by brakowało, a byśmy przedostali się do kraju zaraz po bitwie, ale zdradził nas Wołoszyn jeden, gdyśmy uciekali i wydał turkom. Ale to już wiesz z poprzednich listów. Parę tygodni po moim ostatnim pisaniu, przenieśli nas do innej celi. Jakież było nasze zdziwienie, gdy okazało się, że jest w niej także syn zmarłego hetmana, pan Żółkiewski! Niestety, źle ci on przechodził turecką niewolę i był w złym stanie. Tak się złożyło, że właśnie to, spowodowało wydarzenia, które pomogły nam w ucieczce. Gdyśmy jednego dnia, którego panu Żółkiewskiemu się gorzej zrobiło, zawezwali strażę, dowiedzieliśmy się, że przybyło poselstwo by rozmawiać o wykupie z niewoli. Wprawdzie później się okazało, żeśmy za bardzo zaszli za skórę Turczynowi i w ogóle nie chce pertraktować o naszym uwolnieniu, ale najważniejsza była rozmowa, która się wtedy odbyła. Przepomniałem imienia posła od króla, ale przedstawił on nam zaufanego króla – kupca ormiańskiego pana Serebkowicza. Rozmowa z nim tchnęła w nas nowego ducha, dzięki czemu zaczęliśmy obmyślać plan ucieczki. Dodatkowo, kupcowi udało się przekazać nam mieszek ze złotem, dzięki czemu mogliśmy spróbować przekupić strażników. I w rzeczy samej się nam to udało. Siła przygód jeszcze przeszliśmy, o których gdy się już spotkamy to na pewno opowiem dokładniej, ale najważniejsze w tym wszystkim było, że u pana Serebkowicza znaleźliśmy schronienie. Napoił nas i zapewnił szaty, dzięki którym mogliśmy udać kupców i zaciągnąć się na statek. Niech no tylko wrócę na swoje włości, a ozłocę tego ormianina. Tymczasem żadne morska pogoń już nam nie straszna, gdyż udało się nam już w płynąć do Dniestru.

Mam nadzieję, że rychło już się zakończy czas naszej rozłąki,

Waszej Miłości uprzejmie z serca miłujący małżonek.

Samuel Korecki

Szanowny Hetmanie,

*Historia z Chodkiewiczem zaczęła się tak, pewnego pięknego dnia hetman zastał mnie na progu mojej miejsciny i raczył się mnie pytać „szlachcicu czyś nie zechciałbyś razem z moimi braćmi pójść na wyprawę na Moskwę?” Ja na jego pytanie bez pomyślunku rzekłem „Hetman racz wybrać jednego z najbardziej znanych szlachciców pośród pięciu wiosek. Służenie u boku tak aż dostojnego Hetmana to zaszczyt dla miejscowego szlachcica takiego jak ja”. I wraz z wojskiem Chodkiewicza raczyliśmy się na koniach rozpocząć najazd na Moskwę. Kiedy minęło 10 jesieni Hetman Chodkiewicz który słynął z dobrej pamięci wybrał się do mojej wioski i spytał się tamtejszych chłopów, czy w jego domu zastanie szlachcica zwanego Wilkomirem Odważnym, chłopci zgodnie z prawą (prawdą) powiedzieli „zastanie Hetman go w swojej miejscinie, jeśli ten w porę nie wyruszył na zamek króla”. Hetman Chodkiewicz pospiesznie ruszył do Wilkomira. W samo południe ów hetman raczył się spotkać wraz Wilkomirem by powiadomić szlachcica o planach, które ma na następne lato.*

*Podpisano Wilkomir Odważny*

*PS. (Słowo wyjaśnienia nadanie szlachcicowi imienia "Wilkomir Odważny zostało spowodowane obroną Hetmana przeze mnie jako szlachcica przed wilkami podczas podróży do Moskwy)*

**Antek Białecki**